

## Rozmowa na wystawie

*W dniu 27 czerwca, celem omówienia Wiosennej wystawy Lubelskiego Okręgu ZPAP spotkały się w jej sali trzy osoby: przedstawicielka redakcji „Kamena”, Maria Bechczyc-Rudnicka, członek Związku Plastyków, Jeremi Królikowski i młody artysta plastyk z grupy „Zamek”, Stanisław Michalczuk. Podajemy w skrócie ich wypowiedzi.*

**Bechczyc-Rudnicka:** Inicjując dzisiejszy trójgłos o wystawie lubelskich plastyków, wyobrażałam sobie z góry, że pan Królikowski będzie niejako jej komentatorem, pan Michalczuk wysunie pewne postulaty z pozycji buntu młodych, a ja wypowiem kilka myśli „pasażera bez bagażu”. Nic więcej nie mogłam przewidywać z jakim takim prawdopodobieństwem, bo prognoza „meteorologiczna” przy swobodnej wymianie zdań jest oczywistym absurdem... Jesteśmy w sali wystawowej, w samym sercu żywego obiektu dyskusji. Spotkanie dzisiejsze da sensowny rezultat, jeżeli po sumiennej konfrontacji waszej, panowie, wiedzy o sztuce i moich o niej mniemań – z tym, co mamy tu przed oczami, potrafimy zrozumieć siebie nawzajem o tyle, by czytelnik, który widział ekspozycję, mógł spojrzeć na nią w pamięci przez pryzmat naszych wspólnych wniosków czy też odrębnych zdań i zaakceptować z nich coś niecoś bądź założyć *votum separatum*. Ale oto zaczynam właśnie bawić się w meteorologa... woluntarystę. A wiec do rzeczy. Co jest pańską pierwszą troską, panie Stanisławie?

**Michalczuk:** Sądę, że przede wszystkim trzeba się zastanowić nad tym, jakie kierunki reprezentuje twórczość wystawiających plastyków.

**Królikowski:** Różne; w zasadzie dwa: nowoczesny i tradycyjny, można by go nazwać nawet konserwatywnym. Tak jak wśród społeczeństwa zazwyczaj ścierają się dwa zasadnicze prądy, tak samo dzieje się rzecz jasna wśród artystów, z tym zastrzeżeniem, że widzowi łatwiej jest zmienić swoją postawę i stosunek do tego czy innego „prądu” artystycznego, dostosować się do wymagań chwili, aniżeli artyście, który kilkanaście czy kilkadziesiąt lat wypracowywał własną koncepcję i pogłębiał zasady swojej sztuki. Z drugiej strony postęp, czyli zmiana na lepsze, wzbogaca artystę, jego zasób wiedzy i doświadczeń. Są więc na wystawie obrazy najbardziej nowocześnie malowane, jest grupa surrealistów, są prace o charakterze przejściowym i sporo prac nie nadających się do „typowania”.

**Bechczyc-Rudnicka:** Spór o nowoczesność jest bardzo stary. Dotychczas wysiłki zmierzające do jej określenia dały doprawdy nikłe wyniki. *Novum* dopiero kielkuje. Co jest kwiatem, co chwastem - widzi się częściej retrospektywnie. Sądę, że każdy punkt wyjścia może być początkiem drogi do nowego. Świadczą o tym nawroty kierunków pozornie przebrzmiałych. Przykładem, który aż się prosi o przytoczenie, są kilkakrotne nawiązywania do antycznego klasycyzmu.

**Michalczuk:** Niewątpliwie należy się cieszyć, że wystawy związkowców nabierają posmaku nowoczesności. Zapewne składa się na to wiele czynników o zasięgu ogólnopaństwowym i lokalnym; wydaje mi się, że nie mały wpływ na ten fakt wywarli też lubelscy młodzi plastycy. Zastanówmy się jednak, czy wystawione prace wnoszą coś do nowoczesności sztuki w sensie ogólnym (czy są twórcze), czy jedynie idą drogą innych artystów.

**Królikowski:** Pytanie ważne, niemal zasadnicze. W pierwszej chwili, w oparciu o moje doświadczenie, mam ochotę odpowiedzieć, że nie wnoszą nic nowego... trzeba jednak wziąć pod uwagę nasze warunki. W odniesieniu do większości obrazów należy powiedzieć: "wszystko to już było", ledwie kilka zasługuje na uwagę z tytułu "nowoczesności sztuki. Nowoczesność w sztuce lubelskich artystów w zasadzie nie wychodzi poza granice tego, co się już widziało; u Filipiaka daje się odczuwać renesans Inwencji w zmysłowości i może to jest najbardziej ciekawe. W pracach Łukawskiego czy Pola nie ma ekspresji dynamiki własnej indywidualności, mimo że czuje się, szczególnie u Łukawskiego, siłę umiaru, harmonię, planową, mocną kompozycję - rysunkową i kolorystyczną. Łukawski poszedł sobie swoją drogą, Filipiak swoją, Pol swoją, tak jak swoją drogą kroczy Zenon Kononowicz.

**Bezczyc-Rudnicka:** Powiedział wielki strateg, że każdy żołnierz powinien nosić w swoim tornistrze buławę marszałkowską. Widz pragnąłby zastosować tę metaforę do wszystkich plastyków lubelskich, nie ma jednak prawa wymagać, by wszyscy naraz stali się "marszałkami". Dobrze się już dzieje, jeśli poszczególni artyści mają wartościowe osiągnięcia, nowe w ich skali indywidualnej... Niewątpliwie obecna ekspozycja różni się znacznie od poprzednich wystaw lubelskiego okręgu związku, tylko kwestia – czy istotnie in plus?

**Michalczuk:** Co zdaniem pana zdecydowało o innym charakterze obecnej wystawy w porównaniu z wystawami poprzednimi.

**Królikowski:** Pytanie raczej retoryczne. Pan przecież wie, że o zmianie charakteru obecnej wystawy zdecydowała wolność wypowiedzania się w sztuce. Szukanie nowych dróg eksperyment, tendencja naturalna do postępu - znalazły tutaj pełny wyraz. Ważne jest również zapoznanie się z twórczością innych narodów, wycieczki, kontakty, mam na myśli ostatni wyjazd do Holandii, Filipiaka i Łukawskiego.

**Michalczuk:** Czy wystawa jest przeglądem pracy wszystkich czynnych członków związku?

**Królikowski:** Tak, i to za ostatni okres. Jury ustaliło tę zasadę i z nielicznymi wyjątkami surowo ją zastosowało. Chociaż ze względu na poziom należało, nie "przepuścić" co najmniej dwudziestu paru eksponatów, które nie tylko nie wnoszą nic nowego, ale obniżają poziom wystawy.

**Bezczyc-Rudnicka:** Zabrakło tym razem prac Waleszyńskiego który interesuje dość wybrednych odbiorców... no ale nie odchylajmy się od magistrali dyskusji.

**Michalczuk:** Którzy z wystawiających artystów kontynuują, pańskim zdaniem, własną drogą twórczą?

**Królikowski:** Lucjan Pakulski, następnie Łukawski i Filipiak, z tym jednak zastrzeżeniem, że pierwszy staje się monotony, drugi dopiero odnajduje swoją drogę... Co do Filipiaka, jego ostatnie osiągnięcia potwierdzają moje pierwsze wrażenie, że nowoczesność tylko wzbogaca jego talent, a nie spycha na manowce, jak to błędnie wywnioskował pan w swojej notatce, którą wydrukował "Sztandar Ludu".

**Bechzyc-Rudnicka:** We mnie Kompozycje II i III Filipiaka budzą dziwny sprzeciw. Wydaje mi się, że ten malarz, którego obrazy wymienialiśmy stale w połączeniu z pochlebnymi przymiotnikami, zadał sobie gwałt odchodząc tak daleko od własnego stylu. Podkreślam: wydaje mi się, bo artysta sam wie najlepiej, czy to jest twórczy odskok, czy jałowy wyskok, kpina z connaisseur'ów bądź koncesja na rzecz „opinii publicznej” narzucającej schematy nowinkarskie z despotyzmem niewiele mniejszym od tyranii, z jaką socrealizm narzucał swoje groteskowe przykazania. Tak czy inaczej, wystrzegajmy się pochopnych sądów. Kiedy - bodaj rok temu - Łukawski wystawił po raz pierwszy obraz niekonformistyczny, jeden z jego kolegów powiedział z uśmiechem; „picassuje!” A dziś, ktoś zarzuci Łukawskiemu, że zabłąkał się na cudzej drodze? Ale naturalnie można też mnożyć wartości dochowując wiary swojej osobistej tradycji w obranym przez siebie kierunku, - jak to robi Pakulski. Podoba mi się szczególnie jego „Klub”.

**Michalczuk:** Dlaczego?

**Bechzyc-Rudnicka:** Powiedziałam „podoba mi się”, takie oświadczenie nie wymaga uzasadnień. U laików jest to często kwestia procesów podświadomych... Natomiast “Sumienie” Pakulskiego ktoś mógłby uważać za “przegadane”, działające na widza bardziej koncepcją tematyczną niż środkami malarskimi (bo że ten obraz działa na wyobraźnię - to nie ulega dla mnie wątpliwości).

**Michalczuk:** Wydaje mi się, że zapomnieli państwo o Zenonie Kononowiczu, a przecież on może bardziej niż kto inny jest wierny swojej indywidualnej malarskiej formie, która szczególnie w pejzażach jest coraz pełniejsza w swej doskonałości. Zdziwiłem się, kiedy powiedziano mi, że to co napisałem o nim we wspomnianej przez pana notatce w „Sztandarze Ludu” - jest zignorowaniem tego malarza. Pisząc tam „Z. Kononowicz najlepiej czuje się na Rynku Kazimierza” - miałem przed oczami jego „Targ w Kazimierzu” wystawiony parę lat temu i obecnie pokazany „Pejzaż”, który jest niewątpliwie kontynuacją tamtego tematu, będąc utworem wysokiej klasy... A propos sumienia: czy twórczość wystawiających plastyków wpływa z ich własnych sumień i konieczności?

**Królikowski:** Według wszelkiego prawdopodobieństwa – tak, bo gdyby ona nie wpływała z własnego sumienia, ale z cudzego, gdyby nie z własnej, ale z cudzej konieczności, wtedy nie mogłoby być mowy o twórczości artystycznej, tylko o mniej więcej zręcznie maskowanym naśladownictwie.

**Bechzyc-Rudnicka:** Bo to są prawdy dawno zaakceptowane lecz w praktyce bywa niekiedy inaczej, zwłaszcza w okresach przełomowych, kiedy nowe konwencje wytwarzają nową modę. Dlatego zapewnienie we wstępie do katalogu wystawy, że “otrzymaliśmy prace malowane szczerze...” uważała bym za nieco ryzykowne. Szczerość jest elementem psychicznym, nie poddającym się łatwo kontroli, szczególnie w przypadkach dobrze opanowanego rzemiosła. Nawiasem mówiąc, wspomniany wstęp wymaga od czytelnika-widza fideistycznego stosunku do twierdzeń autora, bo nie operuje konkretami. Przepraszam za tę uwagę, ale to tylko pozornie rzecz marginesowa. Katalog, jak wiadomo, jest z jednej strony przewodnikiem po wystawie, z drugiej - dokumentem historycznym, obie funkcje są ważne!

**Michalczuk:** Mam wrażenie, że casus Filipiaka jest jakby w centrum naszej dyskusji. Proszę nam powiedzieć, co pan sądzi o ostatnich jego pracach.

**Królikowski:** Obrazy Filipiaka na tej wystawie świadczą o nierównej ewolucji jego sztuki. „Martwa

natura” nie wiąże się zresztą wystawionych jego prac. Natomiast “Stare miasto” „Żaglówki” potwierdzają niezmiennie wysoki poziom twórczości. „Stare miasto”, zwarte kompozycyjnie, jest bogate kolorami pergaminowych średniowiecznych miniatur i inicjalne a starsztychowe ujęcie rysunku nadaje całości charakter praeciosum i antyku. „Żaglówki” zaciekawiają użyciem czarnych plam jako głębi. Skrzydła jachtów podkreślają onomastyczne wrażenie szumu i ruchu. Kompozycje II i III, słabsze pod względem malarskim, są interesujące ze względu na intensywność inwencji w zmysłowości. Ostatnie prace nie świadczą o „usiłowaniu zerwania z dotychczasowym postimpresjonistycznym sposobem malowania”, ani że Filipiak tkwi wyraźnie na rozdrożu; ja bym powiedział wręcz przeciwnie: Filipiak coś myśli, coś robi, a że to się nie podoba - to jest już inna sprawa. Tak samo Filipiak nikogo nie „rozgina na siłę”, kto wie, o co chodzi, ten się domyśli, że nie ma żadnej przyjemności w tworzeniu takiej sztuki. Jeżeli ma się talent, to rozginać go trzeba delikatnie, umiejętnie. Na rezultaty nie czeka się długo.

**Bechzyc-Rudnicka:** Pan mówi nieco enigmatycznie, ale oczywiście „kto wie, ten się domyśli” - rzeczy niedopowiedzianych.

**Michalczuk:** Niedawno rozmawiałem z Filipiakiem – mówił, że to raczej przypadek zdecydował o takim doborze jego wystawionych prac. Straciły na tym „Kompozycje”, wyrwane z dużego cyklu, jaki powstał w ostatnich miesiącach, i powieszono obok prac bardziej formalnie wypróbowanych i związanych z dawniej ustalonym sposobem malowania. Moim zdaniem „Stare miasto” (które w toku moich odwiedzin wystawy coraz bardziej mi się podobało, jest najciekawszą z pokazanych prac, ze względu na odrealnienie tematu przedstawionego w dojrzałej, mocnej formie. Wiązanie tej pracy ze starsztychowym ujęciem rysunku i barwami średniowiecznych miniatur uważałbym za zbyt czyste.

**Bechzyc-Rudnicka:** Wydaje mi się, że można już zamknąć dyskusję nad „sprawą” Filipiaka. *The rest is silence* – powiedziałabym robiąc niegodziwy użytek ze słów Szekspira. Przenieśmy kwestię zagadek twórczości na bardziej generalną płaszczyznę, bo pragnę jeszcze zwrócić uwagę na upokarzającą rozterkę widza, którą przeżywa stykając się co krok z „nazwą” K o m p o z y c j a. Wszakże każda praca malarska jest jakąś kompozycją barw i kształtów. Jeżeli w pracy nie ma nic poza ich malarskim zestawieniem, wystarczy numer, ten użytkowy znak mnemoniczny (skoro takie malarstwo ograniczył siebie do roli dekoracyjnego). Lecz z chwilą gdy elementy malarskie służą do wyrażania założeń przedmiotowych czy intelektualnych potrzebna jest chyba – zwłaszcza w “trudnym malarstwie” - pomocnicza, konkretna nazwa, tj. lakoniczny komentarz, dzięki któremu założenie twórcy łatwiej mogłoby znaleźć oddźwięk w świadomości widza...

Ten widz! Mówi się z nonszalancją w środowisku: „Odi profanum vulgus” a przecież pożąda się naprawdę kontaktu z odbiorcą. Bo dla kogo to wszystko? Te wystawy? Dla kolegów-plastyków? Dla Sztuki? A Sztuka dla kogo, dla czego? Dla przyszłości? A przyszłość? Chyba dla ludzi, dla wielu, wielu ludzi... Ale ludzie potrzebują też terazniejszości. - A Sztuka potrzebuje eksperymentu.

Mój Boże, jakież to zatracony, stary impas! Może jednak jest wyjście, może jest? Konserwatyści będą malować według przyswojonych kanonów i nikt im nie wytknie rutyniarstwa, a „przyszłościowcy” będą nadal pokazywać swoje wyniki laboratoryjne („wszystkie kwiaty”) i nikt ich nie pomówi o plagiat czy blagę. I przyjdą nowi geniusze, prawdziwi geniusze, i publiczność dorośnie do rozumienia ich wielkości, i będzie dobrze, dobrze, dobrze... Ale na razie - proszę mi wybaczyć, że zesłałam zupełnie na manowce niefachowej

gadaniny. Ratujcie, panowie, czym prędzej sytuację jakimś zawodowym konkretem.

**Michalczuk:** Jest to niewątpliwie temat ciekawy i zasługuje na dyskusję. Znanie są długie, często zabawne komentarze Matejki do jego historycznych cyklów. Zapewne malarstwo oparte na założeniach przedstawieniowo-ilustratorskich (malarstwo opowiadające) wymagało komentarzy. Sztuka obecna, której podstawowym założeniem jest swoboda, staje się zabawą dla oka (oczywiście dla oka wyrobionego) i komentarz jest tu raczej zbyteczny. Weźmy np. obraz Łukawskiego "Amsterdam — Gelderschekade". Obraz ten podobał mi się głównie dzięki kolistej żółto czerwonej plamie w górnym lewym rogu, świetnie tkwiącej w tle o różnych gradacjach błękitu. Później powiedziano mi, że kompozycja ta powstała na przesłance tematycznej i opowiedziano mi treść obrazu. Oto w oświetlonym oknie miejskiej kamieniczki stoi pokazująca swe wdzięki prostytutka, przed kamieniczka z lewej strony stoi świecąca latarnia, i rzeczywiście wszystko to jest, ale to nie zbliżyło do mnie tego obrazu - ja widzę w nim świetne zestawienia barwne, świetną kompozycję i to mi zupełnie wystarcza.

**Bezczyc-Rudnicka:** Bo pan jest malarzem!

**Michalczuk:** Chciałbym być!... Proszę państwa, jakie środowisko plastyczne w Lublinie zasługuje waszym zdaniem na uwagę?

**Bezczyc-Rudnicka:** O, nad tym już dyskutujcie sami, moi panowie, nie chcę kłaść palca między drzwiami!

**Królikowski:** Pytanie pana jest dość trudne. Malarz, jak poeta i pisarz, to zdecydowany samotnik. Środowisko nie jest dla niego celem, ma ono charakter ubocznie związany ze sztuką, prawie towarzyski. Dyskusje, kłótnie, odczyty, pokazy mogą, ale nie muszą zapładniać twórczo. W Lublinie trudno mówić o środowiskach plastycznych, skoro twórców prawdziwych jest aż... dwu; trzeci mieszka w Kazimierzu, czwarty czeka na emeryturę, a piąty jeszcze się nie urodził.

**Michalczuk:** Ależ pan jest hiperkrytyczny! Mam wróżenie, że w Lublinie można mówić o środowiskach, nie chcę ich w tej chwili ani wyliczać, ani oceniać; muszę wspomnieć tylko o niedawno zamkniętej wystawie lubelskiej szkoły plastycznej, której poziom niewątpliwie sugeruje powstanie nowego twórczego środowiska... Ciągłe mówi się o „starych i młodych” plastykach lubelskich, może zechce pan przede wszystkim powiedzieć, co zbliża a co dzieli ich twórczość.

**Królikowski:** Zbliża sala CBWA i to że wśród plastyków "związkowców" są tacy, którzy awansują do grupy nie-związkowców! Jedną wystawę do drugiej zbliża ilość prac, dzieli i to zdecydowanie - poziom. Nie ma chyba wątpliwości, podkreślił to m. in. Jacek Woźniakowski - że "młodzi" powinni zacząć od uczenia się rysunku. Obraz związkowca różni się korzystnie od obrazu młodego plastyka amatora (taka jest właściwa nazwa tej grupy) pod wieloma zasadniczymi względami. Sprawa oryginalności gra tu niemałą rolę. Na wystawie "młodych" spotykało się tzw. „orzynały", to znaczy obrazy źle skopiowane lub słabe kompilacje z oryginałów (nazwisk ze względów naturalnych nie wymienia się). "Entuzjazm", animusz i różne swawolne zachcianki, malowanie „byle jak" - obniżyły poziom wystawy "młodych", co nie przeszkadza, że na ich wystawie było kilka prac na poziomie wystawy "związkowców" i nawet lepszych. A więc obie wystawy dzieli jakość prac. Ale łączy wspólny cel - sztuka. Ambicje młodych są słuszne, uzasadnione, z tym

zastrzeżeniem, że należy rywalizować w jakości obrazów i wystaw, a nie w dziedzinie plotek, nie mających nic wspólnego ze sztuką. Sprawa „młodych” i „starych” jest tworem sztucznym, złośliwym, niepotrzebnie skłócającym i tak już ubogie w talenty środowisko lubelskie. Komu na tym zależy?

**Michalczuk:** Zapewne tym, co opowiadają plotki... Niestety, argumentowanie ogólnikami nie stwarza możliwości wyjaśnienia zarzutów, jakimi zaatakował pan „młodych”. Brak śmiałości w wytykaniu błędów, o których istnieniu tylko się wspomina, nie może stworzyć zdrowej atmosfery w kręgu omawianych spraw.

**Bechzyc-Rudnicka:** No cóż, proszę panów? Choć temat oczywiście nie jest wyczerpany, ani, zdaje się, werwa dyskusyjna, trzeba chyba na razie postawić kropkę. Mieliśmy dyskutować o wystawie. W jakim stopniu byłoby to „o” trafne w tytule, niech osądzi czytelnik. Myślę, że na wszelki wypadek bezpieczniej będzie zatytułować naszą gawędę: „Rozmowa na wystawie”.